Seryja II, Tom 1. Sobota, 10-go października 1891. Nr. 15.

# PRZEDŚWIT

**TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY**

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.





## *Co nam organizacyja pomoże?*

I.

GDY kupiec zjawia się na rynek, by potrzebującym oddać za pieniądze towar, który ma na sprzedaż, to liczy się on dobrze z ilością kupujących w stosunku do jego towaru. Im więcej ludzi żąda tego towaru, tem głos kupca jest bardziej stanowczy, jego cena bardziej wysoka a na targi odpowiada: tyle chcę i basta. Jeżeli liczba kupujących jest niewielka w stosunku do nagromadzonego u niego na składzie towaru, wtedy „pan kupiec“ jest mniej stanowczy, i zanim powie „swe ostatnie słowo,“ — ostatnie słowo, które zawsze jest przynajmniej przedostatniem, — dobrze zajrzy w oczy kupującemu, by ze spojrzenia odgadnąć, czy nie da się grosz więcej wyciągnąć z kieszeni „spożywcy.“ W języku uczonych nazywa się to, że cena towaru jest zależną od popytu i podaży. Im popyt (żądanie) na towar jest większy a podaż (zaofiarowanie) mniejszą tem cena jest wyższą, a im popyt mniejszy a podaż większa tem i cena niższa.

Ale kupcy, którzy dzierżą w swych rękach towary, usiłują nakreślić granicę obniżania cen. Gdy kupujący zjawia się na targ, to handlarze — prawda — modłami, prożbami, przysięgami i pokusami starają się nawzajem wydrzeć sobie przybyłego kundmana, ale zapłacić ostatecznie kupujący musi i to dobrą monetą. Gdyby komuś z nas, przybyłemu na targ, zachciało się skorzystać z małego ożywienia i zażądać towaru nawpół darmo, to by go z kwitkiem odesłali i co najwyżej z dodatkiem kilku obelg i słów niepięknie brzmiących. Czasami wprawdzie kumoszki nam opowiadają o tem, jak za „psie pieniądze“ nabyły na rynku jakiś towar, ale rzadka to okazyja i szczęśliwa sąsiadka sama się swemu losowi nadziwić nie może, bo wyraża swe zdziwienie i tłomaczy sobie ten traf, że chyba kupiec kradziony towar sprzedał. Kradzione czy nie kradzione — kupiec nasz pewno dobrze wykalkulował, zanim kumoszce uciechę sprawił. Każdy z nas wie o tem, że takie trafy nie zawsze mają miejsce i częściej chyba zdarza się nam widzieć, jak kupcy wolą raczej, by im się towar zepsuł niż sprzedać po zbyt dla nich nizkiej cenie.

Nie tak dawno temu handlarze jarzyn w Nowym-Yorku (w Ameryce) zostali zagrożeni przez konkurencyję ogromnego przywozu wszelkich jarzyn z południowej Ameryki. Cóż tedy oni zrobili? Znizyli ceny? Gdzie tam! Zakupili cały transport przywiezionych jarzyn, które wrzucili do morza i tem samem utrzymali dawne ceny. Juźci nie zrobili oni tego, by rybom pływającym w morzu wyprawić ucztę

weselną; z pewnością kapitaliści wolą jeść ryby niż być przez nie zjedzonymi. Szło im w wypadku, który opowiadamy, o to, by pozbyć się konkurenta (współzawodnika) na rynku. Rozumie się, że taka uczta sprawiona rybom jest nader kosztowna i że pojedyńczy kapitalista nie mógł by się na nią wysadzić. Ale od czego organizacyja? Nasi handlarze zorganizowali się, złożyli się razem i w ten sposób byli w stanie utrzymać swe dawne ceny, a ryby nakarmiły się kosztem już nie kupców, ale spożywców, ale owych milijonów ludzi, którzy w Nowym-Yorku płacą za kartofle, za marchew i inne jarzyny drożej, niż trzeba.

Drobny handlarz, przekupka, która siedzi na rogu ulicy, do takich zmów mniej jest zdatną, bo na towar wydała ona ostatni grosz i jeśli dziś nie utarguje nic na ulicy, to musi chyba sama zjeść to, co zakupiła. Więksi jednak handlarze, którzy mogą przeczekać, którzy rozporządzają takiemi bogactwami, że aż rybom w morzu wesoło się dzieje z tego powodu, — tacy są w stanie przetrzymać i nie tylko przetrzymać ale narodowi całemu powiedzeić: „albo płać jak chcę, albo połykaj ślinkę.“ Dziś kiedy handel na coraz większą skalę się prowadzi, takie zmowy nie są rzadkością. To słyszymy o kartelu (zmowa, układ) kapitalistów w celu podniesienia ceny cukru, to znów kapitaliści skupują wszelką miedź, wszelką naftę, wszelki węgiel i t. d. i panują na rynku wszechwładnie, podkpiwając sobie z uczonych, którzy z palcem na nosie wykładają o tem, jaka to harmonia panuje na rynku wskutek prawa popytu i podaży.

Jest wszakże jedna kategoryja kupców, którzy są mniej zaradni i mniej udolni do organizacyi. Czytelnik może myśli, że ci kupcy przychodzą na rynek ubogich, z których nic nie weźmiesz pomimo wszelkiej organizacyi, bo z próżnego nie nalejesz. Ale gdzie tam! Nasi niezaradni sprzedawcy mają właśnie do czynienia z najbogatszymi kupującymi, bo ze wszystkimi przedsiębiorcami i że wszystkimi kapitalistami. No to — powie czytelnik — to chyba oni siodła na muchy sprzedają lub cóś w tym guście! I czytelnik znowu spudłował, bo ci, o których mówić chcemy, sprzedają na rynku towar, który jest źródłem wszelkich bogactw.

Tymi sprzedawcami są robotnicy, którzy sprzedają na rynku swą siłę roboczą. Cena na ich towar — siłę roboczą — zależy także od popytu i podaży. Robotnicy wszakże zamiast, jak inni kupcy, ograniczyć dowolność kupujących, sami bezustannie wyrządzają sobie szkodę i obniżają płacę za swój towar — za siłę roboczą. Praca kobiet, praca dzieci, praca na sztuki, straszna konkurencyja, nieświadomość i nieznajomość stanu rynkowego a przedewszystkiem brak orgnizacyi wpływają na to, że właściciel siły roboczej przychodzi na rynek, wystawiany zupełnie na samowolę kapitalistów i przedsiębiorców, usilujących dostać siłę roboczą po cenie jaknajniższej.

Podczas gdy przekupnie umieją nawet wzrokiem porozumiewać się i odprawiać zbyt „przebiegłych“ nabywców z kwitkiem, robotnicy nietylko zaniedbywują tego porozumienia się, ale nawet przez niezręczne swe stanowisko na rynku podkopują swe interesy.

Jest to prawda, że głód zmusza robotników do ustępstw. Jest to także prawda, że póki robotnik będzie pozbawionym własności t. j. potrzebnych mu narzędzi pracy, — póty będzie on zawsze okradany. Ale zaradzić złemu i polepszyć stan rzeczy może tylko porozumienie się pracujących, organizacyja robotnicza. I nawet dziś w codziennych zatargach pracy z kapitałem robotnik będzie wystawiony na zupełną samowolę nabywcy „pracy“, jeśli nie zdoła mu przeciwstawić zorganizowanej siły.

Zmowom i spiskom przedsiębiorców i przekupniów robotnik musi przeciwstawić swą własną siłę zespoloną i zorganizowaną w jeden powszechny związek; świadomy swych interesów i całego położenia rynku produkcyjnego.

Zorganizowany robotnik zjawia się na rynek nie sam, ale poparty milionową siłą, która postępuje coraz więcej naprzód to jest coraz bardziej świadomie i zdobywa sobie warunki coraz lepsze; aż nareszcie dojść musi do zupełnego wyzwolenia się z jarzma popytu i podaży, to jest do połączenia siły i zdolności do pracy z władaniem narzędzi pracy.

* * *

II.

Przejdźmy z rynku ekonomicznego na rynek polityczny. I tam spotykamy wielką dbałość różnych kupców, przekupniów i posiadaczy o swe interesy, o „swą własność,“ zdobytą na nieopłaconej pracy robotniczej.

W parlamencie istnieją różne stronnictwa i partyje polityczne. Każda z nich wywiesza szyld obrony krajowej i interesów narodowych, które w istocie rzeczy przerabia tak, by się zmieściły w kieszeni to tej, to owej klasy posiadającej. Wielcy właściciele ziemscy przeprowadzają cła zbożowe, różne ustawy o polowaniach, które każą uszanować zwierzynę z lasów pańskich, oraz ustawy o służbie dworskiej i o robotnikach wiejskich, — ustawy, które człowieka pod batóg pański oddają. Przemysłowcy każą prawodawstwu „protegować“ to tę to ową gałęź przemysłu. Wielcy kupcy w imię wolnego handlu szacherce pomniki stawiają.

Gdy idzie o prawa fabryczne, o opiekę nad ludem pracującym, wszystkie stronnictwa pańskie rozpoczynają gorzkie żale nad przemysłem „krajowym“ i pokazują dyjabła w postaci konkurencyi zagranicznej, podczas gdy na giełdzie ci sami narodowi przemysłowcy szachrują na akcyjach zagranicznych i na papierach obcokrajowych.

Za to wszyscy pamiętają o wielkich masach ludowych, gdy zachodzi rzecz o podatkach. To też sypią się opłaty na pierwszorzędne potrzeby człowieka : na chleb, na cukier, na światło, na opał. Wzrastają podatki pośrednie : jak cła, akcyzy i t. p. opłaty, które nie dochody pojedyńczych ludzi, ale produkty i to najbardziej niezbędne mają na celu.

Sądownictwo czyli orzekanie „sprawiedliwości,“ jak dziś panowie lubią nazywać te siedziby urzędnicze, połączone jest z niezmiernymi kosztami i wydatkami, które stosunkowo najwięcej obciążają biedaków. Przy sądach i biurach, które są przystanią wygodną dla pachołków pańskich, siedzi tłum pośredników, tłomaczów, obrońców — wszystko to zaprzysiężone i sprzysiężone na biedną kieszeń pracowników.

Szkolnictwo jest przywilejem klas wyższych albo też tych, którzy spieszą oddać klasom posiadającym swój rozum, swe sumienie, swą uczciwość i swe zdolności.

Jednem słowem wszystkie urządzenia publiczne, wszystko, co dzisiejsze społeczeństwo buduje kosztem ludu całego, stają się urządzeniami klasowemi i w interesie klas posiadających. A dla utrzymania tego gmachu panowania człowieka nad człowiekiem we wszystkich krajach zapanował dziś militaryzm niesłychany. Las najeżonych bagnetów, ukutych dłońmi ludu, zakupionych za grosz ludowy i noszonych przez ręce ludowe zasłania oczom naszym wszelki jaśniejs y widnokrąg i widmem wojny lub walki bratobójczej odstrasza umysły od lepszego pojmowania życia społecznego.

Wszystkie te urządzenia, cały ten porządek społeczny wznosi się nietylko wolą despoty; uchwalają je parlamenty, wybrańcy narodu, których, wysełają do izb prawodawczych nawet pracujący, nawet ludzie pracy, nawet lud robotniczy.

Widzieliśmy poprzednio jak na rynku ekonomicznym masy pracujące przez nieświadomość i brak organizacyi bezustannie pogarszają warunki swego bytu. Niemniej i na polu politycznem ludność robotnicza, nie pojmując swych własnych interesów, sama splata więzy, które ją ścieśniają.

Na polu politycznem jak na rynku ekonomicznym widzimy klasy posiadające działające razem, zorganizowane, w zmowie a tem samem zdolne interes swój postawić ponad wszystko. Wszak u nas, nawet pod zaborem rossyjskim, nad którym cięży dłoń despotyzmu carskiego, nasi kupcy i handlarze, właściciele i przemysłowcy organizują się i za pośrednictwem swych towarzystw kredytowych, przemysłowych i rolniczych dyktują caratowi żądania praw, będących w interesie posiadaczy. Tylko klasa robotnicza pozostaje bierną i dlatego też uciskaną, wystawioną na bezgraniczną samowolę, bo nieświadoma swych interesów i swej drogi do wyzwolenia.

I na tem polu nikt i nic klasie pracującej pomódz nie może, jeno klasowa organizacyja robotnicza. Przeciw kupcom, handlarzom, przemysłowcom i właścicielom, którzy kraj w arendę wzięli i gospodarują w nim wedle swego upodobania, prawowity właściciel bogactw krajowych — lud pracujący — dobije się swego dopiero wtedy, gdy i w dziedzinie polityki wystąpi świadomy swych interesów i swych praw. Jak na rynku ekonomicznym organizacyja robotnicza może przeciwdziałać regule popytu i podaży, tak i na polu politycznem partyja robotnicza może powoli znosić rządy klasowe, by dojść do samorządu ludowego, opartego na zasadach wolności, równości i braterstwa.

## ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał
Karol Kautsky

(*Dokonczenie*)

### 7. Alkoholizm i walka klas.

JAKKOLWIEK na pozór ruch ten, który chce używanie napojów alkoholicznych znieść za pomocą stowarzyszeń, jest niewinnym i nieznaczącym, ale, wykazaliśmy to wyżej, ma on i złą stronę, o ile mąci świadomość ruchu robotniczego.

Zresztą nieliczni tylko abstynenclerzy zadawalniają się stowarzyszeniami. Przekonanie, że ludzie z natury nie mogą być umiarkowanymi, jest tylko powtarzaniem nauk klechów, dowodzących o grzeszności natury ludzkiej, o tej grzeszności, którą zwalczyć można jedynie przez zupełne wyrzeczenie się wszelkich uciech doczesnych, wszelkich przyjemności cielesnych. Wielu jednak jest powołanych, ale niewielu wybranych. Ci nieliczni powinni przyświecać ludzkości swym przykładem, by ją poprawić i podnieść. Miało to być zadaniem świętych. A w sprawie pijaństwa mają to być według ab-

stynenclerów wyższe klasy. Ale nawet oni nie bardzo wierzą w swych świętych i dlatego żądają przymusu i wdania się w to władzy państwowej. Lud więc ma zostać dzieckiem i jako ono wychowywanem być powinno — przez „klasy wyższe," przez państwo. A zatem rząd ze swymi urzędnikami i t. p. ma umoralniać i otrzeźwiać naród. Innemi słowy abstynenclerzy wybrali policyję na profesorów moralności i trzeźwości dla ludu.

Jasnem jest, że każdy, któremu drogą jest swoboda i który dba o wyzwolenie ludu, musi potępiać te zachcianki policyjne trzeźwych zwolenników despotyzmu. Wobec tego zjawia się zapytanie, co socyjaliści doradzają dla zwalczania pijaństwa? Jakie leki mają oni na tę plagę?

Niektórzy chcą, by socyjaliści dali „dodatnie" środki przeciw pijaństwu. Ale czyż dziś, przy dzisiejszych porządkach takie dodatnie a skuteczne środki są możliwe? Juźci pijaństwo jest złem, które rujnuje społeczeństwo, osłabia jego siły. Ale czyż jest ono jedynem złem? Właśnie siła i przyszłość socyjalizmu tkwi w tem, że my rozpatrujemy wszystkie objawy społecznego życia razem, w zależności jedne od drugich. Kto na pijaństwo patrzy jako na cóś zupełnie oderwanego, ten, rozumie się, przyczynę jego widzi w piciu i przeto nie zna innej drogi do wyleczenia ludzkości ze zła jak tą, by przestać pić — czy to przy pomocy stowarzyszeń, czy też przy pomocy policyi. Socyjaliści jednak zapatrują się na pijaństwo, jako na zjawisko idące razem z innymi objawami życia społecznego — i dla tego nie w samem piciu widzą jego przyczynę.

Juźci bez picia nie masz pijaństwa. Ale pijaństwo tylko wtedy jest skutkiem picia, gdy ma po temu okoliczności, które cały dzisiejszy porządek stworzył. Im silniejszym staje się wpływ klasy pracującej, przeprowadzającej różne reformy, tem mniej szkody wyrządzają złe strony dzisiejszych porządków i tem slabszem staje się pijaństwo.

Wykazaliśmy poprzednio, jak dzisiejsze porządki wywołują pijaństwo, jak one wytwarzają coraz większą nędzę, szukającą zapomnienia w kieliszku i jak one przez gorzałkę, tanią, jadowitą gorzałkę wyrugowały dawne picie towarzyskie, nieszkodliwe. Socyjalizm więc przeciwdziałać chce pijaństwu, zwalczając złe strony dzisiejszych porządków, zwalczając nędzę, wyzysk, nadmiar pracy i tę rozpacz, która ogarnia klasę robotniczą.

Interes klasy pracującej wymaga, by przeprowadzono surowe prawa przeciw fałszowaniu artykułów spożywczych, a tem samem i przeciw fałszowaniu napojów. Rozumie si, że prawa te nie zupełnie przeszkodzą złemu; szachrajka i wyzysk ustaną dopiero wtedy, gdy klasa pracująca sama obejmie wytwarzanie i pozbędzie się swych wyzyskiwaczy.

Również ważnem jest, by przeciwdziałać drożyźnie. Właśnie rządy i klasy posiadające starają się przeciwdziałać pijaństwu przez nakładanie wysokich opłat jak cła, akcyzy i t. p. środki. Daje to dochód tządom ale pijaństwa to nie zmniejsza; owszem coraz gorsze i szkodliwsze trunki sprowadza na rynek. Tylko w tych krajach ruch wstrzemięźliwości miał jakiś skutek, w których dostarczono ludowi jakiś inny, lżejszy i tańszy napój. W Anglii dokonano tego za pomocą herbaty; w Niemczech lekkie piwo wypędza gorzałkę. Nawet rozumniejsi abstynenclerzy rpostrzygli to i Dr Baer powiada: „Te państwa, które protegowały winnice i produkcyję taniego wina, najwięcej zmniejszyły spożywanie gorzałki." A sławny Jefferson mówił: „Naród, który ma wino tanie nigdy nie jest skłonnym do pijaństwa, a w krajach, w których wino jest drogiem, znika trzeźwość, bo ludność używa gorzałki."

To samo mówi Baer o piwie: „Wszelkie podrożeniepiwa, każda nowa opłata na piwo jest pośredniem popieraniem gorzałki."

Socyjalizm zwalcza sznaps jeszcze na innem polu. Wiadomo, że coraz większe używanie gorzałki pochodzi i ztąd, że lud staje się coraz uboższym. Otóż każde podwyższenie płacy i polepszenie doli robotnika jest najlepszym środkiem przeciw gorzałce, a tem samem przeciw pijaństwu.

Wszystkie dotychczas podane środki działają przeciw pijaństwu przez to, że dają ludowi lepsze i mniej szkodliwe napoje. Teraz idzie nam także o to, by i pijących stosownie zmienić, to jest, by podnieść lud, by obudzić w nim inne potrzeby, by dodać mu ducha i lepszej myśli. Tego nie może dopiąć dzisiejszy uząd ani władze lub klasy wyższe, ale organizacyja robotnicza, która skupia lud, daje mu świadomość i prowadzi go do walki o coraz lepsze życie i lepsze warunki bytu, ukazując jednocześnie na wschodzącą jutrzenkę swobody, na jutrzenkę zupełnego wyzwolenia.

Panowie kapitaliści lubią dowodzić, że wszelkie podwyższenie płacy roboczej powiększa pijaństwo i „dla umoralnienia" robotnika okradają go coraz więcej. Pod tym względem w Niemczech, a mianowicie w Frankfurcie zrobiono wyliczenie, z którego okazało się, co następuje:

Robotnik, mający żonę i czworo dzieci, zarabiając 1,045 marek rocznie, wydaje 25 marek 85 pfennigów na piwo, wódkę i t. p. Robotnik, mający żonę i sześcioro dzieci, ale zarabiający 1148 marek, wydaje 15 marek na napoje gorące. Najwięcej zaś piją robotnicy, mniej zarabiający, bo też oni najmniej mają nadziei i szczęścia, najmniej spokoju i rzetelnej wesołości. Przyznajemy, że w chwilach wielkich spekulacyj, gdy płaca robocza wzrasta nawet tam, gdzie robotnik zupełnie nie jest zorganizowanym, może się rozwinąć i pewna hulatyka, ale tam, gdzie organizacyja robotnicza istnieje, gdzie polepszenie bytu następuje wskutek planowej i systematycznej walki, prowadzonej przez robotników, wzrasta i spokój, i oświata i moralność wśród szerokich mas ludowych.

Dwa są źródła, z których szerokim potokiem rozlewa się pijaństwo, mianowicie : rozpacz i zobojętnienie na swój los. Proletaryjusz albo drobny mieszczanin, który rozpacza i nie ma żadnej nadziei na lepszy byt, w gorzałce szuka zapomnienia o swej nędzy. I właśnie rozpacz daje mu pieniądze na wypitkę. Przyszłość bowiem jest mu obojętną, bo niczego się od niej nie spodziewa i szuka tylko chwilowego oszołomienia i utopienia swej troski dzisiejszej. Taki człowiek wpada w długi i sprzedaje wszystko, aż się dostanie w ręce „abstynenclerów.“ Niewiele mu potrzeba nauki, by nie pić, bo już nic nie ma, ale krzewiciele wstrzemięźliwości, odbierając mu już i tak odebrany kieliszek, ani na włos nie zmniejszają jego smutku i rozpaczy.

Zupełnie inaczej dzieje się z robotnikiem, który w socyjalizmie ujrzał lepszą przyszłość i środek wydobycia się z ucisku. Zaczyna on pracować dla tej przyszłości, zaczyna pouczać swą dziatwę i swych bliźnich, myśli o swobodzie, oddaje swe życie i nie ma on ani ochoty, ani potrzeb, ani czasu do kieliszka.

Tego rodzaju zwalczanie pijaństwa nie wymaga żadnej specyjalnej apteczki, ale tylko chęci do polepszenia życia społecznego wogóle.

Dziś pijaństwo nie może być zniesionem. Powiemy nawet, że dziś wobec wzrastającej nędzy, wobec ciągłych kryzysów, które odbierają pracę dziesiątkom i setkom tysięcy ludzi, które nieraz milijonom ludzi stawiają widmo śmierci głodowej, że jednem słowem pijaństwo wzrasta. I nie tylko najbiedniejsi piją, ale nawet tak zwana średnia klasa wobec ruiny, w którą ją kapitalizm wtrąca coraz silniej, rozpija się.

Jednocześnie wszakże zauważamy, że trunek zdobywa swe ofiary w szeregach tych pracujących, którzy jeszcze nie zrozumieli polityki pracy, ktorzy jeszcze nie zapoznali się z zasadami walki o wyzwolenie pracy. Właśnie w drobnem mieszczaństwie, na wsi i pomiędzy niezorganizowanymi robotnikami szerzy się pijaństwo coraz bardziej.

Wykształceni pracownicy, którzy z wiarą w lepszą przyszłość skupili się około sztandaru wyzwolenia, nabierają hartu duszy i siły moralnej, która czyni z nich ludzi, mogących zwalczyć trochę silniejszego wroga jak kieliszek, bo cały ten porządek społeczny, który między innemi klęskami i pijaństwo w orszaku swym trzyma.

Ta zaś armija uświadomionych robotników walczy o przyszłość pełną dobrobytu i swobody, a w przyszłości bez wyzysku i ucisku, alkoholizm zniknie wraz z przyczynami, które go wywołały.

# Z KRAJU I O KRAJU

### Nasz „Trade-Union.“

WARSZAWA, WRZESIEŃ 1891.

SĄ ludzie, którzy za jakąkolwiek cenę chcą u nas, w naszym kraju — odnaleść dokładną kopię stosunków... angielskich. Wykręcają więc naszą niepokaźną rzeczywistość na wszystkie boki i strony, śrubują niebotycznie fakty, byle stworzyć w swej wyobraźni coś, co można by ochrzcić z kiepska po-angielsku. Wynaleziono więc u nas i nasz „trade-union,“ nasz pierwszy „trade-union“ i ochrzczono tem szumnem imieniem „Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy.“ Po tak szczęśliwie dokonanem odkryciu zatarto z zadowolnieniem ręce i... nigdy prawie nawet nie rzucono okiem na korporacyję, liczącą bądź co bądź około półtora tysiąca członków. A warto było bodaj spojrzeć na nią ; przekonano by się bowiem, że jak dla wielu, wielu innych zjawisk naszego życia społecznego, tak również i dla tego nie tak łatwo jest znaleźć odpowiedni wyraz w słowniku angielskim.

Jest to sobie bowiem instytucyja „dziwnego nabożeństwa.“ Rzućmy okiem na listę członków, a obok półtora tysiąca subjektów, ludzi pracy, którym z tego już względu słusznie należy się miejsce w szeregach tłumu wyzyski-

wanych, walczącego o lepsze „dziś“ i jeszcze lepsze „jutro,“ — znajdziemy około stu „członków protektorów'“

Któż to są ci poczciwcy, protegujący wyzyskiwanych pracowników handlowych? A to — panowie pryncypałowie... Wilcy, protegujący towarzystwo wzajemnej pomocy — baranów! Naturalnie w sprawozdaniu towarzystwa lista tych „protektorów“ poprzedza szary tłum nazwisk subjektów.

Jest jednak jeszcze bardziej godny „szacunku“ rodzaj „członków.“ Są to członkowie „honorowi.“ Nazwiska ich „świecą“ na naczelnej karcie. Lecz jakże nizki poziom pojęć subjektów o godności ludzkiej ukazuje się nam w świetle tych nazwisk. Ci członkowie „honorowi“ to przedewszystkiem Hurko, Tołstoj, Starynkiewicz — dusiciele, ciemiężyciele, wrogowie wszystkiego, co uczciwe, wszystkich, co nie kradną, wszystkich, co pracują, wreszcie to systematyczni tępiciele polskiej narodowości, gwałciciele całego społeczeństwa polskiego!

I tych satrapów carskich subjekci obrali na członków... honorowych. Każdy uczciwy i świadomy robotnik polski pięście zaciska przy dźwięku tych nazwisk, a subjekci ozdabiają niem nie „suche gałęzie,“ lecz listy członków. Tańczyć i „pomagać“ sobie pod protekcyją pryncypałów nawet u nas można — bez wezwania imienia katowskiego.

Gdy przejrzymy sprawozdania z działalności towarzystwa za kilka lat od czasu zreformowania jego, to już wszelka wątpliwość, jaką moglibyśmy mieć, zniknie. Nie, to nie żaden, bodaj najlichszy „walenrodyzm,“ to zwykła podłość, na którą nawet nie każdy pies bodaj najczęściej bity, się nie zdobędzie! Gdzie są te „konspiracyje,“ które aż powagą imion carskich siepaczy przed carskim rządem, osłaniać trzeba było? Tańce, baliki, pożyczki nie wyższe od 50 rubli, a dawane członkom na 6 %, i wreszcie stręczenie panom protektorom — dobrego, sumiennie zbadanego bydła roboczego... I na tem koniec.

Ten „trade-union“ aż do ostatniego roku nie tylko nigdy nie pomyślał o walce z wyzyskiem pracy, przybierającym w handlu, równie jak wszędzie, coraz większe, haniebniejsze rozmiary, ale nigdy dotąd nie wejrzał nawet w położenie pracowników chociażby celem zdania sobie sprawy z warunków, w jakich żyje ta warstwa proletaryjatu naszego.

Wiele czynników złożyło się na to, że towarzystwo subjektów dotąd tak mało zrobiło dla warstwy, którą reprezentuje. Składają się na to po części specyficzne stosunki, w których subjekci pozostają względem innych warstw społecznych, po części zaś szczególne warunki, w jakich musi wegetować życie społeczne w naszym kraju. Ciekawem było by porównanie naszego towarzystwa ze związkami subjektów w Europie, i zastrzegamy sobie prawo omówienia tej kwestyi szczegółowo innym razem. Tymczasem zaznaczamy, że od legalnego związku fachowego w naszym kraju nigdybyśmy nie wymagali, ani też nie spodziewalibyśmy się po nim, — prowadzenia jakiejkolwiek systematycznej walki klasowej. Nie stawiamy więc żądań niewykonalnych, — musieliśmy wszakże wypowiedzieć otwarcie swój pogląd na obydwie haniebne instytucyje: członków „honorowych“ i „protektorów.“ Uważamy je bowiem nietylko za widowisko nadzwyczaj przykre dla każdego człowieka, czułego na poniżenia godności ludzkiej, ale nadto za rys, świetnie ilustrujący ogólny charakter towarzystwa. Umizgi do siepaczy carskich, umizgi do wyzyskiwaczy codziennych!.. Wszystko zdobyć psiem kręceniem ogona! Wobec tej taktyki tragikomicznem jest obecne położenie towarzystwa.

Mówiąc poprzednio o więcej, niż skromnych objawach dotychczasowego życia towarzystwa, położyliśmy nacisk na wyrazy „do ostatniego roku.“ Otóż postać rzeczy w bieżącym roku tyle się zmieniła, że poruszono wreszcie kwestyję święcenia niedzieli i postawiono żądanie wprowadzenia we wszystkich zakładach handlowych odpoczynku niedzielnego.

Jest to właśnie pierwszy objaw żywotności towarzystwa, gdyż jak dotąd, odpoczynek niedzielny dla znakomitej większości subjektów warszawskich jest niedościgłem marzeniem. Pod tym względem pracownik handlowy był i jest dotąd bardziej upośledzonym od robotników z innych gałęzi. Nie zna on po większej części odpoczynku wcale. W sklepach musi zostawać, a często i ciężko pracować od 7-ej rano do 10 — 11 w nocy; jeść musi w sklepie i często na jedzenie nie ma żadnej określonej przerwy. W najlepszym więc razie pozostaje mu w ten sposób tylko czas na wyspanie się, aby jutro znowu ze świeżemi siłami iść do ogłupiającego deptaku i tak przez całe życie. Nie dziw, że w tych warunkach trudno jest dopatrzyć się u subjektów choć iskry świadomości, a często i poczucia ludzkiej godności. Zamiarom towarzystwa w złagodzeniu bodaj tego jarzma możemy więc tylko przyklasnąć, i subjekci mogą być pewni, że wszyscy robotnicy polscy ze współczuciem przyglądają się wszelkim usiłowaniom ich w tym kierunku.

Cóż, kiedy, jak dotąd, trudno mieć nadzieję na dopięcie przez nich celu, jeżeli pozostaną na

drodze, po której dotychczas idą? W tym właśnie wypadku taktyka towarzystwa stanęła całkowicie w oświetleniu tragikomicznem. Sprawili sobie nasi subjekci członków „honorowych," popełnili podłość i motywowali ją naturalnie potrzebą „poparcia w wysokich sferach." Niechżeby teraz z tego „poparcia" skorzystali! Jasnem jest, że wobec konkurencyi panów pryncypałów między sobą żaden z nich z obawy przed sąsiadem sklepu w niedzielę z dobrej woli nie zamknie. A gdy weźmiemy pod uwagę konkurencyję żydowską — to zrozumiemy, że tylko przepis prawny, obowiązujący dla wszystkich kupców, mógłby umożliwić wypoczynek niedzielny. Gdyby subjekci udali się do rządu z żądaniem takiej ustawy, nikt nie mógłby im zrobić z tego powodu żadnego zarzutu. Jest to ostatecznie jedyna droga do stworzenia sobie jakichkolwiek znośniejszych warunków życia — wywieranie nacisku na rząd. Gdzieindziej robi się to przez parlament, u nas możnaby uciec się nawet do petycyj, nie plamiąc się jednak żadnymi brudnymi umizgami.

Ale cóż kiedy drogę do „honorowych" zagrodziło widmo „protektorów"! Nasi subjekci wystąpili z okólnikiem do pryncypałów, odezwali się do ich „uczuć humanitarnych" i czekają na ich rozczulenie się. Biedne barany, wierzące niezachwianie w czułość wilków! Sądzimy, że niedaleka przyszłość wykaże subjektom zupełną bezowocność tego kroku.

Przypuszczamy, że zwrócenie się z żądaniami do rządu może być uwieńczonem lepszym rezultatem. A wtedy subjekci będą mieli chociaż jeden dzień w tygodniu do pomyślenia nad swoim położeniem. Tymczasem wyzysk ich pracy będzie wzrastał z tą samą, lub jeszcze większą szybkością, jak dotąd. Marne pensyjki będą kurczyły się coraz bardziej, niepewność o jutro, o pracę i zarobek na dzień jutrzejszy będzie wzrastała, a na to ani „honorowi," ani „protektorowie," ani ciemiężcy, ani wyzyskiwacze nic poradzić nie potrafią i nie zechcą. Wtedy subjekci nasi zrozumieją konieczność tajnego zorganizowania się i walki wespół z innymi robotnikami.

— b. —

* * *

**Uwaga.** — Pomieszczając powyższą krytykę, która nie szczędzi wyrazów za stworzenie kategoryi członków honorowych, bynajmniej nie chcemy ubliżać ani towarzystwu ani jego członkom. Być może, że grzech ten ciąży na niewielu; być może, że dziś już naprawienie złego jest zbyt trudnem. Członkowie towarzystwa subjektów muszą jednak przyznać, że zupełnie niepotrzebne oddawanie honoru Hurkom, Tołstojom i t. p. urzędnikom jest przestępstwem politycznem. Jako socyjaliści musimy stać na straży naszej samowiedzy politycznej i wszelki akt serwilizmu, dokonany przez pracujących zarówno z niewiadomości jak i świadomie musimy skarcić bez żadnej litości. Klasę posiadającą tylko demaskować należy; swoich, pracujących musimy „do porządku przywołać."

Redakcyja.

## Sprostowanie.

Otrzymaliśmy od ob. Piotra Ławrowa, zasłużonego przedstawiciela socyjalizmu w Rossyi następujące sprostowanie:

Do Redakcyi Przedświtu.

*Paryż, 30 Września 1891 r.*

*Obywatelu redaktorze,*

Zwrócono moją uwagę na przypisek do str. 7 Nr 11 „Przedświtu" z b. r. Autor mówi tam o „pewnym Dragomanowie" i o „Komitecie Narodnoj Woli" Pierwszy nie obchodzi ani mych przyjaciół, socyjalistów rossyjskich, ani mnie; nie mam więc potrzeby mówić o tem. Ale co się tyczy „komitetu," o którym mowa, chcę zaznaczyć, że wiadomości podane przez autora są zupełnie niedokładne. Śmiało wszakże biorę na siebie odpowiedzialność za te „pertraktacyje," o których autor zdaje się napomykać. „Komitet" — którego członkiem nigdy nie byłem — nie miał i nie mógł mieć żadnego w nich udziału. Jest to więc jawnym błędem, jeżeli autor mówi o „plamie ciążącej na reputacyi." Co się tyczy tych, którzy by zechcieli oskarżać mnie, żem przy tej sposobności wszedł w stosunki z „policyją carską," to byłoby niżej mojej godności odpierać takie zarzuty i tylko żałować mogę, iż przez pomyłkę, — mam nadzieję — znajduję ten przypisek w dzienniku, który poważam i który jest redagowany przez koło sojuszników „Komitetu Narodnoj Woli," gdy komitet ten istniał.

Z socyjalistycznem pozdrowieniem

**Piotr Ławrow.**

Do listu tego dodamy kilka słów wyjaśnienia:

1°) Co się tyczy strony faktycznej, to autor „listów z Rossyi“ opiera się na drukowanem sprawozdaniu, które i ob. Ławrow zna i którego w swoim czasie nie sprostował.

2°) Jakkolwiek podzielamy powszechne uznanie, które ob. Ławrowowi wypowiadają wszyscy socyjaliści, pozostajemy jednak przy naszej ocenie faktu pertraktacyj. Zresztą zdanie to wypowiedzieliśmy w swym czasie ob. Ławrowi. Przekonani, że socyjaliści polscy zawsze solidarnie działać winni z rewolucyjonistami rossyjskimi, nie chcemy wszakże robić razem tego, co więcej niż za błąd uważamy,

3°) Dwuznaczne wyrażenie „plama,“ użyte przez autora „listów z Rossyi“ okazało się nieszczęśliwem, jeżeli ob. Ławrow zrozumiał je jednostronnie. Miało ono na celu potępić krok polityczny i nic więcej i przykro nam, że wyrażenie to źle zrozumianem zostało.

## Pokwitowania

* * *

W pokwitowaniach w Nrze 13 zaszła pomyłka: Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce“ zebrano z teatru amatorskiego £ 2. 12 s. 4 d. (a nie £ 2. 10 s. 10 d.) oraz 1 s. 8 d. (a nie 1 s. 6 d.).

Summa więc ogólna wynosi £ 9. 3 s.

* * *

Od Kowalskiego 1 s.; 2 s. 2 d.

* * *

Od Al. £ 2. 4 s. 5 d., w tej liczbie 1 s. 8 d. na więźniów.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

W N° 17 NASZEGO PISMA UKOŃCZYMY POWIEŚĆ POD TYTUŁEM:

# PRAWDZIWA HISTORYJA JOZUEGO DAWIDSONA

POCZEM ROZPOCZNIEMY

# EMILA ZOLI

# GERMINAL

**Nowoprzybywający prenunenaratorzy mogą otrzymać pierwszy kwartał „Przedświtu“ wraz z dodatkami za 1 s. 2 d.**